

Gdzie szukać Lilit?

Kobiety z Mea Sze'arim u Anki Grupińskiej

Jagoda Budzik

Wyróżniają się wyraźnie na tle większości mieszkańców dzisiejszego Izraela, choć wcale nie chcą przykuwać uwagi. Zwykle przemykają ulicami w pośpiechu, otoczone gromadą dzieci lub dotrzymując kroku siostrze, matkom i babkom. Milczące i nieuchwytnie, pochłonięte wypełnianiem swoich zadań, posłuszne mężowi, pozornie lub w istocie wyzbyte ciekawości tego, co spoza ich świata, zamknięte w czterech ścianach domu, gdzie mężczyźni wyznaczyli im ich miejsce. Gdzie zajmując się dziećmi, dają dowód kobiecej wierności Bogu – tak różnej w swoich założeniach od tej wpisanej w tożsamość mężczyzny. Najczęściej klasyfikuje się je jako mieszkanki Mea Sze'arim, najsłynniejszej izraelskiej dzielnicy ultraortodoksów, urosłej już do rangi symbolu. Jednak w Izraelu odgrodzonych grubym murem religijnych zakazów i nakazów miejsc zamieszkałych wyłącznie przez społeczności *charedim* są dziesiątki. W każdym z nich struktura społeczności budowana jest na dychotomicznym podziale – na to, co uczone, poważane, święte, oraz na to, co skupione wokół trudności dnia codziennego, utrzymania domu, niekiedy i zarobienia na całą rodzinę. Na sfery życia przynależące mężczyźnie i te przypisane kobietom.

One same, już nawet w języku hebrajskim, usytuowane zostały w pół kroku za mężczyznami. Używane na określenie męża słowo *ba'al* – dosłownie oznaczające właściciela – nie pozostawia wątpliwości w kwestii natury relacji między mężem a żoną. Dodatkowego znaczenia nabiera też zakaz zawierania ślubów w trakcie szabatu – wtedy bowiem zabronione jest kupowanie.

A jednak nawet tu, w zakątkach Mea Sze'arim, Bnei Brak, Bejtar czy w innym spośród miejsc, w których Anka Grupińska odbyła z ultraortodoksyjnymi – głównie chasydzkimi – kobietami dziesiątki rozmów, czasem pojawia się nieśmiałe pytanie: *Im ejn ani li, mi li?* (Jeśli nie ja sama dla siebie, to kto dla mnie?). Jest to pochodząca z Pirkej Awot¹ refleksja nad relacją, jaka zachodzi między jednostką a grupą, w której żyje ta jednostka. Jej podjęcie, choć w tym kontekście zyskuje gorzki wydźwięk, pozwala odnaleźć się chasydkom w gąszczu dyktowanych przez mężczyzn interpretacji Tory, Talmudu, szczególnie zaś Halachy i Szulchan Aruch, wśród nierzadko upokarzających rytuałów, zaka-

¹ Fraza użyta została również przez jedną z rozmówczyń Grupińskiej. Zob. A. Grupińska, *Najtrudniej jest spotkać Lilit*, Kraków 2000, s. 164. Z tego wydania pochodzą dalsze cytaty.

zów i nakazów ingerujących w ich życie, stosunek do świata, podejmowane decyzje i cielesność. Pozwala choć na chwilę zejść z wytyczonej przez społeczność ścieżki. Daje im uciec w niezauważalne zwykle zakamarki potrzeb i pragnień, aby prócz Ewy, pierwszej matki, zdołał objąć też Lilit – tę, która utożsamiana z pokusami czyhającymi na mężczyznę, ze zdrażliwym, kobiecym urokiem, może zostać uznana za uosobienie kobiecego buntu. Buntu wyrażanego w naturalnym – zdawałoby się – zwróceniu się w stronę własnych pragnień.

Figura Lilit zarówno w babilońskich przekazach – gdzie upatruje się źródeł jej powstania – jak i we wczesnych midraszach jest utożsamiana z kobietą-demonem. Demon ów, po rozdzieleniu się Adama i Ewy, uwiódł mężczyznę, a ze związku tego narodziła się niezliczona ilość demonicznych potomków. Jak podaje Susannah Heschel, niekiedy była też uznawana za pierwszą Ewę – kobietę stworzoną równoległe z Adamem. O ile Ewa staje się w tej narracji przykładem kobiety podległej mężczyźnie, o tyle Lilit uosabia bunt. Niechętna podporządkowaniu się woli Adama, nie chcąc rezygnować na jego rzecz z pełni swoich praw, wymówiwszy Imię Boga, zniknęła, a następnie odnaleziona w Morzu Czerwonym kategorycznie odmówiła powrotu do mężczyzny. Od tego momentu legenda o Lilit – pierwszej żonie Adama, łączy się z wizerunkiem Lilit-demonia, rzucającego klątwę na nowo narodzone dzieci. Z chwilą gdy motyw ten zaczął się pojawiać w tekstach kabalistycznych, w tym w księdze *Zohar*, figura zyskała swoje najtrwalsze znaczenie – pozostając uosobieniem złej siły czyhającej na niemowlęta, stała się przede wszystkim demoniczną uwodzicielką mężczyzn, gotową wykorzystać wszystkie ich słabości, lub po prostu symbolem kobiecej seksualności². Ten obraz rozwinął się następnie w XIX-wiecznej poezji, szczególnie zaś w tekstach Dantego i Gabriela Rossettiego. Jak wskazuje Amy Scerba, to właśnie dzięki nim ostatnie, feministyczne interpretacje figury Lilit nie koncentrują się już na tożsamości demona, będącego uosobieniem cech takich jak kobieca siła i niezależność. Skłaniają się zazwyczaj w stronę postrzegania Lilit – w myśl zawartej w midraszu wersji – jako tej niegodzącej się na brak równości w prawach kobiet i mężczyzn. Lilit symbolizuje tu kobietę, która nie rezygnuje ze swoich potrzeb i pragnień, wręcz otacza je szczególną troską, a ich realizacja jest jedynie zaspokojeniem naturalnej potrzeby³. Zarówno Diana Lallo⁴, jak i Judith Plaskow⁵ podkreślają uniwersalność tak rozumianego motywu Lilit – obydwie zaznaczają, że żydowskie feministki utożsamiają się z nią tak na poziomie religijnym, jak i duchowym. Jednak w jeszcze szerszym kon-

² S. Heschel, *Lilith*, [w:] *Encyclopaedia Judaica*, Second Edition, t. 13, Farmington Hills 2006, s. 17–19.

³ A. Scerba, *Identifying a Transformation: Images of Lilith in the Poetry and Art of Dante Gabriel Rossetti*, <http://feminism.eserver.org/theory/papers/lilith/ch3outln.html> (17.12.2014).

⁴ D. Lallo, *Woman Has Two Faces: Re-Examining Eve And Lilith In Jewish Feminist Thought*, 2009.

⁵ J. Plaskow, *The Coming of Lilith*, <http://jwa.org/media/coming-of-lilith-by-judith-plaskow> (22.03.2014).

tekście Lilit symbolizować może kobietę, która na przekór roli, w jakiej ją osadzono, jest świadoma swoich pragnień i stara się je realizować.

Jakie pragnienia mają zatem bohaterki reportażu Anki Grupińskiej? O czym marzą i do czego dążą kobiety osadzone w pozycji podrzędnej, w tak jednoznacznie zhierarchizowanej społeczności? Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie każe się najpierw pochylić nad siecią podziałów zachodzących w nierzadko – a zarazem mylnie – całościowo pojmowanym środowisku ultraortodoksyjnych, izraelskich Żydów. Poznając kolejne bohaterki *Najtrudniej jest spotkać Lilit*, konfrontujemy się z poszczególnymi, zasadniczo różniącymi się od siebie grupami. Punktem wyjścia dla dokonywania rozróżnień może zostać sięgający XVIII wieku – czasu narodzin polskiego chasydyzmu – podział na członków mistycznego ruchu dzisiejszej ultraortodoksji i na odcinających się od nich *mitnagdim* (od hebrajskiego *lehitnaged* – sprzeciwiać się). Dalesze, przebiegające już wewnątrz grupy chasydów podziały warunkują związki z poszczególnymi dynastiami – zwykle nazywanymi od imienia założyciela lub przywódcy albo miasta, z którego się wywodzą. Każda z nich, choć w różnym stopniu, jest hermetyczna i wyróżnia się na tle pozostałych – czy to za sprawą wyglądu członków i członkiń, uznanego za najwłaściwszy, a zatem jedyny możliwy, czy też za sprawą indywidualnych dla każdego odłamu interpretacji Prawa, przekładających się na regulacje sfer takich jak: wychowanie dzieci, granice bliskości – tak emocjonalnej, jak i fizycznej – między mężem a żoną oraz – jak zauważa jedna z pierwszych bohaterek reportażu – czasami nawet specyficzny sposób poruszania się. Liczba istotnych różnic w przyjętych przez poszczególne grupy zasadach wskazuje, że są one jedynie wynikiem interpretacji. A jednak większość chasydów konsekwentnie wierzy w ich nieodwołalność i gorliwie ich przestrzega.

Jedną z pierwszych, które poznajemy, jest Rachel, przynależąca do dworu Słonim. Jako matka czternaściorga dzieci swoje życie w całości spędza, zajmując się domem. W determinującej jej świat powtarzalności i nieprzerwanej rutynie upatruje błogosławieństwa, w trosce o liczną rodzinę – najwyższego spełnienia. Największą nagrodą za cały tydzień pracy jest dla Rachel cotygodniowy szabat. Z dbałością o najmniejszy szczegół przygotowuje szabasową kolację, jednym tchem wymienia długą listę zabronionych czynności. Jako kobieta za najistotniejszy czynnik determinujący jej postawę i decyzje przyjmuje naturalnie *cni'ut* – skromność. Oprócz wpływu, jaki *cni'ut* wywiera na sposób mówienia, ubierania się, odnoszenia do męża i innych mężczyzn, kategoria ta ma jeszcze jedną, fundamentalną funkcję – zabrania analizować, poddawać choćby najmniejszej refleksji religijne prawo. Rachel zatem nie analizuje, tylko wszystkie zasady akceptuje jako niepodważalne. Również tę o zakazie czytania Tory – w końcu ta wiedza nie jest konieczna do wypełnienia kobiecego zadania, polegającego na dbaniu o rodzinę i wytrwaniu w skromności. Ufając bezgra-

nicznie słuszności przekazywanych jej od dzieciństwa wzorców, nie wahając się, stwierdza: „Mam ogromną satysfakcję z mojego życia”.

Można odnieść wrażenie, że inaczej *cni`ut* pojmuje Rejzel, wywodząca się z dynastii Bobow, która jednak poślubiła członka dynastii Zanc. Pomimo posłuszeństwa dogmatom wiary i bezwarunkowego przekładania ich na życie codzienne, wprawnego poruszania się wśród sieci zakazów i nakazów, znalazła też inne źródła przyjemności i satysfakcji. Bez ogródek wyznaje:

„Po ślubie musieliśmy się zgodzić na jakieś kompromisy. Ja powiedziałam: dobrze, będę chodziła kilka kroków za Motke, «mężem», na ulicy, ale zażądałam dla siebie codziennej gazety i radia. Musiałam obiecać, że będę słuchać tylko wiadomości, tylko w kuchni i tylko wtedy, kiedy nie ma dzieci w domu [...]. Czasami pozwalałam sobie na talk-show Boba Granta.[...] Musiałam też wytargować zgodę na czytanie książek”.

Bez trudu formułuje swoje zdanie na temat religii, krytykuje przyjęty przez męża sposób przeżywania wiary – różny od tego, który praktykowany był w jej domu:

„Kiedy Motke się modli, myślisz, że on tańczy i śpiewa. Nigdy mi się to nie podobało, nie wierzę, że oni wszyscy są w tym uczciwi. [...] Tak, tak, jestem nietolerancyjna. W takim domu wyrosłam. Moi rodzice zawsze wiedzieli, jak jest najlepiej i najuczciwiej, i tego mnie nauczyli – ja mam na każdy temat swoje zdanie i rzadko kiedy się waham”.

Choć kurczowo trzyma się praw i jest głęboko związana ze społecznością, nie waha się jej krytykować, wskazując na nieścisłości w wypełnianiu nakazów Halachy. Stwierdza: „Często wydaje mi się, że mężczyźni mniej niż kobiety rozumieją sens, istotę rzeczy [...]. Może są bardziej powierzchowni?”.

Wśród bohaterek Grupińskiej znalazły się jednak i takie, które zdecydowały się otwarcie mówić o sferze – zdawałoby się – najkonsekwentniej pomijanej w ultraortodoksyjnych społecznościach – o swojej seksualności. Pierwsza z nich, Ilana z dynastii chasydów Gur, mieszkanka Bnei Brak, również na innych płaszczyznach odbiega znacznie od wciąż radykalizujących się wzorców ultraortodoksyjnej kobiety. Karcący wzrok córek, który napotyka, ilekroć maluje paznokcie lub zakłada zbyt kolorowe – ich zdaniem – dla skromnej kobiety ubrania, dobrze obrazuje rodzaj przemiany, jaka zachodzi wewnątrz społeczności. Jak stwierdza Ilana: „Moje córki już dawno przegoniły mnie w ortodoksji, to głównie wpływ szkoły, która jest zbyt zamknięta. Oni trzymają te dziewczęta pod kluczem i jeden wzór produkują”. Tymczasem ona sama przyjęła nie tak często deklarowaną przez rozmówczynię Grupińskiej wprost zasadę respektowania własnych potrzeb. Dalej mówi:

„Co jest dla mnie najważniejsze? Oczywiście dom i rodzina, ale też i ja sama. [...] ja chcę być szczęśliwa dla siebie i dla innych. Więc robię często to, co lubię. A że nie zawsze i nie wszystkim się to podoba? Trudno!”.

+

Choć początkowo temat życia intymnego podejmuje z oporami, przyznaje, że w jej społeczności – zarówno rozumianej wąsko, jako grupa chasydów Gur, jak i w społeczności ultraortodoksyjnej w ogóle – kwestii tej nie porusza się otwarcie, bo, zdaniem większości, nie ma takiej potrzeby. Ostatecznie Ilana przyznaje jednak: „Moim zdaniem seks powinien być również przyjemnością, ale nie po to on jest. To znaczy, że jesteśmy ze sobą, bo chcemy mieć dzieci, bo kobieta jest z mężczyzną i tak dalej”. Dodaje po chwili: „Jeśli nie ma przyjemności, to nie koniec świata. Albo inaczej. Można się bez tej przyjemności obejść”.

Ilana nie należy do zwolenniczek częstego okazywania sobie czułości przez małżonków. Częściowo jest to z pewnością spowodowane zasadami przyjętymi przez chasydów Gur. Zachowania dozwolone u bardziej liberalnych w tej kwestii chasydów węgierskich są dla niej nie do zaakceptowania. Ilana wyznaje zasadę, że nie można chcieć „zjeść kawałka ciastka i chcieć, by było całe, [...] być religijną, ale i mieć przyjemności tego świata”. Jednocześnie jednak sama niekiedy po owe „przyjemności tego świata” sięga. Te, w rozmowie określone przez Grupińską jako „polskie grzechy”, do których się przyznaje, to przede wszystkim „trzydniówki” – krótkie wycieczki, na które wyjeżdża z przyjaciółkami do Jerozolimy. Są one okazją do robienia tych wszystkich rzeczy, które w ultraortodoksyjnym środowisku zostałyby uznane za niedopuszczalne, a które sama Ilana określa jako „cieszenie się życiem”: do oglądania telewizji, czytania książek, chodzenia na basen i do siłowni oraz – jak mówi – „gadania – do woli i o wszystkim”. I choć na siłowni ćwiczy naturalnie w grubych rajstopach i długiej spódnicy, a widoku mężczyzn konsekwentnie unika, mężowi opowiada o swoich wyjazdach, unikając detali: „Nie opowiadam mu przecież szczegółów. Mówię na przykład, że zażywałyśmy dużo ruchu. On pewnie sądzi, że tam spacerujemy”.

Zaspokajanie własnych potrzeb nadal odbywa się jednak, w wypadku Ilany, w precyzyjnie nakreślonych ramach. Kategorycznie odrzuca ona na przykład pomysł studiowania na uniwersytecie – nie zastanawiając się ani chwili, klasyfikuje świecką naukę jako część pełnego pokus, z założenia niedostępnego jej, świata. Świata stanowiącego pułapkę dla tych, którzy – a w tym wypadku raczej: które – zdecydują się choć w niewielkim stopniu do niego zbliżyć:

„Uniwersytety nie są dla nas. I już! Nie ma co żałować i nie ma się nad czym zastanawiać. [...] Nie można studiować, robić kariery takiej jak niereligijni i pozostać w świecie charedim. My wiemy, że to niemożliwe”.

Z jednej strony, zdaje sobie sprawę z wygody, jaką przynoszą niektóre ze świeckich pokus, z drugiej – świadomości tej towarzyszą niepokój i wyrzuty sumienia.

Znacznie mniej wątpliwości zdaje się mieć w kwestii prawa do cieszenia się życiem Frieda, chasydka z dynastii Aleksander. Jej imię, kojarzone z jidyszowym *zufrieden* (cieszy się), dodatkowo utwierdza ją w słuszności takiej postawy. Co

zadziwiająco, do pomocy w domu zatrudnia ona – uwielbianą przez dzieci – Be-duinkę z terenów okupowanych; jej strój wyróżnia się intensywnością kolorów. Frieda – podobnie jak Ilana – obrała drogę „poszukiwania środka w polu ograniczonym”, co oznacza, że stara się realizować pragnienia w ramach wyznaczonych przez siebie zasad. Jako kobieta o profesji instruktorki-terapeutki zgadza się udzielać porad również mężczyznom, robi to jednak wyłącznie przez telefon; jako pasjonatka teatru stosuje w swojej pracy technikę psychodramy, bywa w teatrze, jednak jako chasydka ze smutkiem porzuciła marzenia o występowaniu na scenie. Mówi: „Czasami idę do teatru, ale tak mnie potem w brzuchu kręci z tęsknoty, że wolę siedzieć w domu”.

Okazuje się bowiem, że ustalanych indywidualnie norm nie da się uniezależnić od społecznych granic. Frieda zauważa ten problem i nie lekceważy go. Jednocześnie ze wszystkich sił stara się skutecznie wypełniać misję bycia dla siebie samej.

Fundamentem szczęśliwego życia jest dla chasydzkich kobiet bez wątpienia głęboka i niezmacona wiara, która odwraca ich zainteresowanie od spraw materialnych. Grupińska dotarła także do tych, które – czy to w obliczu konfliktu między własnymi potrzebami a wymogami społeczności, czy przeświadczone o kłamstwie i hipokryzji obecnych w środowisku religijnym – zdecydowały się opuścić mury ortodoksyjnych dzielnic.

Jedną z nich, dorastającą w domu węgierskich ortodoksów, Chawa, już w bardzo młodym wieku zaczęła walczyć o swobodę w doborze lektur, strojów, udział w decyzjach dotyczących edukacji. Bunt był jej sposobem na odnalezienie się wśród wzorców narzucanych przez społeczność. Jak stwierdza: „Czułam, że tylko poprzez sprzeciw, nawet tak dogmatyczny, kształtuję siebie taką, jaką lubię”.

Po ślubie początkowo podejmowała próby budowania, zgodnie z nakazami, żydowskiego domu, jednak z czasem ciekawość świeckiego, wciąż nieznanego świata okazała się dla Chawy niemożliwa do poskromienia. Nawet mąż, przez kilka lat kategorycznie odmawiający jej prawa do nauki na uniwersytecie, nie zdołał ostatecznie zapobiec jej stopniowemu wnikaniu w świecką rzeczywistość, którą po pewnym czasie studiów Chawa oswoiła w takim stopniu, że dziś to ona stanowi dla niej „nasz świat” w opozycji do świata *charedim*. Obecnie Chawa przygląda się już społecznościom ultraortodoksyjnym z perspektywy obcej, jest jednak obserwatorką cenną, bo znającą przecież doskonale wszystkie wewnętrznie rządzące nimi prawa i mechanizmy. Z daleka postrzega go i opisuje jako świat ufundowany na kłamstwie i niesprawiedliwości, a życie ultraortodoksyjnych kobiet – jako pełne upokorzeń i pracy często ponad siły. W jej opowieści na pierwszy plan wysuwa się obraz kobiet pozbawionych +

wolnej woli, konsekwentnie i systematycznie krępowanych więzami kolejnych zakazów i wymogów. Kobiet uznanych za istoty względem mężczyzn niepełne, niezdolne do zajęcia równej mężczyznom pozycji.

Dokładnie takie stanowisko reprezentuje Simcha, mąż Friedy, wspomnianej już chasydki, która marzyła, aby zostać aktorką. W rozmowie z Grupińską rzeczowym tonem wyjaśnia:

„One przecież nie mają obowiązku się modlić, przestrzegać zasad, to nie dla nich, im to wszystko nie jest potrzebne. [...] One się do tego nie nadają, nie są zdolne do takiego życia. Nawet gdyby słyszały słowa Tory rebego, nie zrozumiałyby sensu. Ich miejsce jest gdzie indziej”.

Ten pogląd, silnie zakorzeniony i konsekwentnie wpajany kolejnym pokoleniom, zdaje się ostatecznie odbierać nadzieję na możliwość spotkania między Ewą a Lilit wśród zakątków Mea Sza'arim, Bnei Barak albo w innym miejscu, którego hermetyczność i przyjęte zasady tworzą trudną do przejścia granicę między religijnym „tu” a świeckim „tam”. Jak bowiem mogą poszukiwać, słuchać i kochać siebie kobiety, które zdają się stopniowo siebie tracić, zanim jeszcze zdołają zyskać tego świadomość – od opresywnego systemu edukacji dziewcząt aż po ostatecznie odbierające możliwość samostanowienia małżeństwo. Tym bardziej, że każda kolejna zapisana przez Ankę Grupińską historia zdaje się utwierdzać w przekonaniu, że wykluczenie kobiet z bezpośredniego udziału w przeżywaniu wiary, odbieranie im prawa do samodzielnej refleksji nad światem jest raczej wynikiem męskiego lęku przed własną słabością. Doskonale znanego lęku przed zdradliwym urokiem Lilit i niemożnością oparcia się jego działaniu.

Jednocześnie wiele bohaterek reportażu Grupińskiej, takich jak Rejzel, Frieda czy Ilana, udowadnia, że choć wynikające z przynależności do każdego z ultraortodoksyjnych ruchów zakazy i nakazy w całości kształtują ich losy, gotowe są one podnieść niekiedy wzrok znad wytyczonej im ścieżki bezustannego ofiarowywania się rodzinie, by krytycznie spojrzeć na religijne dogmaty i ich przyjęte interpretacje. Trzymają się zasad ustalonych przez społeczność – nie jedynie w wyniku ciężącej na nich presji, ale głęboko wierząc w ich prawdziwość. Na świat tak różny od tego, w którym żyją, patrzą z niepokojem, zbliżają się do niego ostrożnie i tylko w ramach sytuacji precyzyjnie ustalonych w zgodzie z własnym sumieniem. Radości, jakiej mogą doświadczyć w życiu, poszukują nie w świecie świeckim, ale wewnątrz ich rzeczywistości. Zdaje się, że właśnie tutaj – wśród nakładających ograniczenia, a niekiedy wręcz upokarzających obowiązków i rytuałów wiązanych przez *charedim* z kobiecą tożsamością, z których jednak rozmówczynie Grupińskiej za sprawą swojej bezwarunkowej wiary nie wyobrażają sobie zrezygnować, nawet jeśli nie zawsze chętnie im się poddają – szukają miejsca na spotkanie z Lilit. ●